

Doktor Faustus

Biografia genialnego kompozytora jest współczesną chrześcijańską przypowieścią. Przestrogą o pysze, pierwszym grzechu, z którego początek biorą pozostałe. O Ikarowym wzlocie z diabelską pomocą, nagłym upadku i o powrocie na łono matki i Ojca. Główny bohater jest nieprzeciętnie uzdolnionym muzykiem. Dar ten staje się jego losem i przekleństwem. Zostaje kompozytorem z ambicją rozwinięcia sztuki ponad stan (obecny). Nie myśli korzystać z talentów skromnie i rozważnie. Pogardza umiarem, mieszczaństwem, a nawet zdrowiem. Marzy o wielkości i o *Imitatio Dei*.

„- Czy uważasz miłość za najsilniejsze uczucie? – zapytał.

- Znasz od niej silniejsze?

- Tak. Ciekawość.”

Ta staje się pierwszym stopniem do piekła. Samael odwiedza go jeden jedyny raz, gdy ten jest już młodzieńcem. Nie kusi, nie namawia, ale „głosem i dykcją aktora” oznajmia mu, że jego dusza jest już stracona, a w zamian pomoc w tworzeniu dzieł zapewniona. Umysł jego nieposkromiony; namiętność większa od miłości. „Artysta jest bratem zbrodniarza i szaleńca”. Po drugiej stronie zostawia dom i „zbawienną przeciętność”. Jest zbyt zdolny i ambitny, aby się ograniczyć i pokłonić. Nie słucha jednego z nauczycieli na swojej drodze: „Pobożność i cnota polegały na tym, żeby z tej wolności, jaką Bóg z natury rzeczy zagwarantować musiał swemu stworzeniu, robić dobry użytek, czyli ż a d n e g o z niej nie robić użytku”. Taka chrześcijańska zasada nie-działania ma swój odpowiednik w innej odległej tradycji, w taoistycznym *wu-wei*.

Artysta nie usłuchał, nie zamierzał skorzystać z wolności tylko po to, aby ją odrzucić i wrócić na drogę posłuszeństwa. Sam chciał definiować swoje (bez)granice. Sztuka stała się poznaniem dobra i zła. Nie ostudził rozpedzonego w gorączce umysłu. Szedł w zaparte. Całymi siłami, nie tylko swoimi pracował nad kolejnymi wielkimi dziełami. A jednak, czasami miewał „poruszenia serca”, kiedy pokochał kobietę, a potem oddane mu pod opiekę dziecko (najpiękniejszy fragment tej opowieści). Niestety nawet oni

nie zdołali skruszyć pychy i sprawić, aby odczuł „serdeczny lęk” czy zmówił „Ojcie nasz”. Geniusz chciał zostać człowiekiem, ale samemu mu się ta sztuka, najważniejsza ze wszystkich jego dzieł nie udała. Kiedy utracił tych, których pokochał, w zamian u szczytu swych sił i powodzenia w świecie stworzył największe swoje dzieło muzyczne – „błaganie o przywrócenie duszy”. Przed premierowym wykonaniem zaprosił znajomych i publicznie wyznał winy, okazał skruchę, a chwilę potem tracił rozum. Z obecnych świadków jedynie wiejska kobieta znalazła „ludzkie wyrozumienie” dla takich spraw. Inni wyszli zniesmaczeni.

Bohater wpadł w obłęd, który być może był łaską Tego, który milczy.

Ubezważniony geniusz został zawieszony do rodzinnego domu. Ponownie stał się dzieckiem uczeponym spódnicy matki z „obliczem *Ecce homo* o boleśnie rozchylonych ustach i pustym wzroku”. Stał się „nieociosanym blokiem” - ideałem pustego umysłu tak cenionego przez dalekowschodnich mędrców. Być może dostał to, na co w skrytości czekał całe życie: „Kiedyż ostatecznej rozpaczy cud, który ponad wiarę wyrasta, zapali światło nadziei?”

Historia głównego bohatera ma wiele podobieństw do życiorysu 40 lat starszego genialnego filozofa Fryderyka Nietzschego. Niemiecki nad-człowiek i anty-chrześcijanin zajmujący się także muzyką klasyczną, podobnie cierpiący na migreny i niezaleczony syfilis, też na koniec popada w szaleństwo i pod opiekę starej matki. Obaj żyli tyle samo - 55 lat.

Tomasz Mann pisał tę książkę pod Monachium, gdy III Rzesza nad-ludzi po upojnych zwycięstwach nad resztą Europy zaczyna przegrywać wojnę, aby ostatecznie upaść całkowicie. Wielka idea narodowego socjalizmu rozpada się, a kilkadziesiąt lat później to samo dzieje się z innym kolektywnym zrywem ponad rzeczywistość - komunizmem. Po co więc czytać tę historię dzisiaj, gdy wielkie społeczne narracje zostały zastąpione przez indywidualne strategie? W czasach turbo-kapitalizmu, permanentnego podniecenia oraz wyczerpania, powszechnej twórczości i osobistej samorealizacji bez granic? Gdy „rozpasana egzystencja”, namiętność i wybitność stały się nadrzędnymi wartościami, a słowa nauczyciela: „Wolność jest wolnością popełniania grzechu, pobożność zaś polega na tym, żeby przez miłość ku Bogu, który musiał nam dać wolność NIE robić z niej użytku” brzmią jeszcze bardziej niemożliwie? Choćby z zamiłowania do tekstów niemożliwych, a co najmniej rzadkich, dla

kulturowej różnorodności i otrzeźwienia umysłu, a także dla pięknych zdań jak poniższe:

„Krew w młodych żyłach mniej wrząca się toczy, niż gdy poważne serce miłość pali”

polecam.

PS. Gdy wracałem ostatnio z Kazachstanu. w samolocie obok mnie siedziała młoda zakonnica. Zaczęliśmy rozmawiać. Była misjonarką na północy kraju i uczyła tam polskie dzieci. Teraz wracała do ojczyzny, do chorej matki. Każde z nas trzymało w ręku swoją książkę. Najpierw ja spytałem o jej. Podała mi, wziąłem do ręki i przeczytałem na głos tytuł o oddaniu się w niewolę Jezusowi Chrystusowi przez ręce Maryi w 33 dni. Wzdrygnąłem się na słowo “niewola”, ale otworzyłem na chybi trafił i zacząłem po cichu czytać o wyrzeczeniu się świata i odcięciu się od ducha świata stojącego w sprzeczności z duchem Jezusa. Mądry, poruszający tekst... Pod koniec podróży ona spytała o moją książkę. Podałem jej nieśmiało “Doktora Faustusa” i nieporadnie opowiedziałem, że to historia człowieka opętanego. Odrzuciła książkę od razu i wytłumaczyła, że nie musi i nie chce takich książek czytać. Widziała ludzi opętanych na własne oczy, gdy mieszkała w jednym domu z egzorcystą, do którego przychodzili po pomoc. Tak po prostu było.

29.12.2019